

[http://wyborcza.pl/magazyn/1,142463,17076584,Testy\\_precz\\_.html](http://wyborcza.pl/magazyn/1,142463,17076584,Testy_precz_.html)

Wyborcza.plMagazyn6 grudnia 2014

# Testy precz!

Diane Ravitch

06.12.2014 01:00



**Dlaczego Chiny mają najlepszy (i najgorszy) na świecie system oświaty.**



***Diane Silvers Ravitch***

*- ur. w 1938 r., historyk edukacji, profesor New York University.*

Musimy spojrzeć w oczy brutalnej prawdzie - nasi uczniowie są mierni, a nasze szkoły wpadły w pułapkę edukacyjnej stagnacji - przyznał 3 grudnia 2013 r. sekretarz ds. oświaty USA Arne Duncan.

Na nic kampanie edukacyjne, rządowe programy i miliardy dolarów. W porównaniu z młodymi ludźmi z 61 krajów i miast Amerykanie wypadają fatalnie w raporcie Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA) w zakresie czytania ze zrozumieniem, nauk ścisłych i matematyki. Duncan, prezydent Obama i ustawodawcy patrzą z zazdrością na Szanghaj, który przoduje we wszystkich trzech kategoriach, i zastanawiają się, dlaczego wyniki amerykańskich piętnastolatków są niemal takie jak w międzynarodowych testach w 2000 r. Dlaczego w matematyce muszą się zadowolić 29. miejscem i wypadają gorzej niż Estonia, Polska, Irlandia...

Przyjechał do Polski, by nauczyć nas jak budować dobre szkoły. **Jakie? "Takie, w których uczniowie są szczęśliwi"**

Kryteria dla wszystkich klas od przedszkola po ostatni rok nauki były tak wyśrubowane, że w stanie Nowy Jork blisko 70 proc. uczniów nie osiągnęło w czytaniu wyniku "biegły", w przypadku uczniów niepełnosprawnych było to 95 proc., uczniów, dla których angielski jest drugim językiem, 97 proc., a uczniów czarnych i latynoskich - ponad 80 proc.

Coraz trudniejsze kryteria to loteria, bo nikt nie wie, czy podniosą one poziom nauczania. Wiadomo jedno - wymagają wydania dziesiątków miliardów na technologię, bo nowe testy federalne przeprowadzane będą online, więc każdy okręg szkolny musi opłacić nowe komputery, szerokopasmowy dostęp do internetu i wyszkolić personel. Nic dziwnego, że przemysł testowy (zdominowany przez brytyjską korporację Pearson) i dostawcy technologii kochają nowe standardy testów. Najnowsze sondaże dowodzą jednak, że coraz więcej rodziców i nauczycieli sprzeciwia się stosowaniu kryteriów "Common Core".

Tracimy różnorodną kulturowo, klasowo i ekonomicznie szkołę powszechną, w której młodzi ludzie przez sam fakt bycia razem mogliby się uczyć od siebie. **Edukacja segregacja**

Testomania zaczęła się w 1983 r., kiedy krajowa komisja ds. oświaty opublikowała raport "Zagrożony kraj" (Nation at Risk). Prezydent Ronald Reagan miał nadzieję, że komisja zarekomenduje bony oświatowe i modlitwę w klasach, ale stało się inaczej. Komisja zaleciła rozbudowę programów nauczania, podniesienie wymogów egzaminacyjnych, wyższe pensje nauczycieli, przedłużenie godzin szkolnych, jak również wprowadzenie testów na kolejnych etapach edukacji. Efektem raportu jest utrzymujące się od ponad 30 lat obsesyjne przekonanie, że amerykańskie szkoły publiczne upadają, a jedynym wyjściem jest poprawa wyników testów.

Autorzy raportu alarmowali: "Gdyby jakieś wrogie mocarstwo próbowało narzucić Ameryce edukację na tak miernym jak dziś poziomie, mielibyśmy pełne prawo uznać to za wypowiedzenie wojny". Złożenie broni w dziedzinie edukacji osłabiałoby, zdaniem komisji, potencjał przemysłowy USA. Japończycy wydajniej produkowali samochody, a ich rząd dotował rozwój i eksport. Korea Południowa zbudowała najwydajniejszą na świecie stalownię. W przemyśle maszynowym produkty niemieckie wypierały amerykańskie.

30 lat po opublikowaniu raportu "Zagrożony kraj" w międzynarodowych testach amerykańscy uczniowie osiągają wyniki w najlepszym razie przeciętne, a czasem poniżej średniej. Ale nigdy nie wypadali rewelacyjnie w testach. W pierwszym z 1964 r., badającym umiejętności matematyczne, uczniowie ostatnich klas zajęli ostatnie, 12. miejsce. Mimo to w następnym półwieczu Stany Zjednoczone prześcignęły pozostałe 11 krajów na każdym polu - wydajności ekonomicznej, potęgi militarnej, technologicznej innowacyjności i rozwoju instytucji demokratycznych. Czy wyniki piętnastolatków w międzynarodowych testach są więc istotnym wskaźnikiem, czy raczej dowodzą, że uczniowie nie mają ochoty przykładać się do testów niemających żadnego wpływu na ich stopnie?

\*\*\*

By stawić czoło zagrożeniu, poszczególne stany organizowały zespoły badawcze i grupy robocze. Władze obmyślały nowe testy, od których zależała promocja do następnej klasy, i zaostrzały kryteria egzaminacyjne. W 1989 r. prezydent Bush zwołał spotkanie gubernatorów, na którym określono cele edukacji narodowej do roku 2000. Amerykańscy uczniowie mieli wtedy wyjść

na prowadzenie w matematyce i naukach ścisłych. A wszystkie dzieci miały iść do szkoły przygotowane do nauki.

Śmierć humanistyki na uczelniach. **Po filozofach protestują historycy i filolodzy**

Wydawało się, że nie ma takiego problemu, którego nie da się rozwiązać, wprowadzając więcej testów.

Tylko nieliczni mówili o szaleństwie. W książce "Zmyślony kryzys" ("The Manufactured Crisis", 1995 r.) David Berliner i Bruce Biddle odczarowywali tezy polityków i ekspertów. Gerald Bracey pytał w artykułach i książkach, co mają wspólnego wyniki testów licealistów z sukcesami japońskiego przemysłu samochodowego. Czy godzi się zrzucić winę za przeobrażenia w przemyśle na nauczycieli i uczniów szkół podstawowych i średnich? Dlaczego mieliby odpowiadać za outsourcing produkcji do krajów Ameryki Łacińskiej i Azji, gdzie płace są niższe (za to gorsze od naszych wyniki testów)? I czy kiedy poprawi się stan amerykańskiej gospodarki, którykolwiek polityk podziękuje szkołom? Jasne, że nie.

Bill Clinton też chciał być zapamiętany jako edukator narodu. W 1994 r. Kongres przyznał stanom dotacje na opracowanie własnych standardów i testów. Za to program George'a W. Busha "Nie zapomnimy o żadnym dziecku" (NCLB) z 2002 r. zobowiązywał każdy stan do corocznego testowania uczniów klas od trzeciej do ósmej w zakresie czytania i matematyki. Do 2014 r. każdy miał osiągnąć biegłość w tych dwóch podstawowych przedmiotach.

Każdej szkole, która nie odnotowuje stałych postępów, groziła redukcja personelu, zamknięcie, przejęcie przez władze stanowe lub przekazanie w prywatne ręce. Programu NCLB, z uwagi na złe wyniki testów, nie przeżyły setki, o ile nie tysiące, szkół publicznych.

Program "Wyścig na szczyt" Baracka Obamy z 2009 roku oferuje stanom udział w funduszu federalnym wynoszącym 4,35 mld dolarów, o ile zgodzą się rozszerzyć dostęp do zarządzanych prywatnie "szkół społecznych" (charter schools), zdecydują się na głęboką interwencję celem "uzdrowienia" szkół z najgorszymi wynikami (m.in. wymianę kadr nauczycielskich) i przyjęcie rygorystycznych kryteriów (tzn. "Common Core"), by wykazać, że uczniowie są

"gotowi do nauki w college'u i dalszej kariery". Administracja Obamy gotowa jest płacić za wyniki i nagradzać nauczycieli za lepsze rezultaty uczniów. "Wyścig na szczyt" nie jest niczym nowym - raczej potwierdzeniem republikańsko-demokratycznego consensusu co do wyników standaryzowanych testów jako ostatecznego kryterium decydującego o losie szkół i nauczycieli.

Obama i Duncan wykorzystali najnowsze wyniki PISA, by dowieść, że potrzeba jeszcze bardziej surowych testów.

\*\*\*

W tym kontekście pojawia się praca, która powinna być lekturą obowiązkową dla Baracka Obamy, Arne Duncana, kongresmenów, gubernatorów i ustawodawców. To książka Yonga Zhao "Kto się boi dużego, złego smoka? Dlaczego Chiny mają najlepszy (i najgorszy) na świecie system oświaty" ["Who's Afraid of the Big Bad Dragon? Why China Has the Best (and Worst) Education System in the World"].

Nie będziemy musieli córce stawiać willi, a obok samochodu, bo ona będzie miała ten majątek w głowie. **Edukacja - nie wydatek, lecz inwestycja**

Zhao, urodzony i wykształcony w Chinach profesor Uniwersytetu Oregon, twierdzi, że Chiny mają najlepszy w świecie system kształcenia, który gwarantuje najwyższe wyniki testów. I zarazem najgorszy, bo wyniki te osiągnęte są kosztem kreatywności, oryginalności i indywidualizmu. Jego książka ostrzega w samą porę, że USA nie powinny naśladować Szanghaju.

Od co najmniej dwóch tysięcy lat preferuje się w Chinach "keju" - centralnie zarządzany system egzaminów, których zdanie uważa się za warunek zawodowej kariery. Po prochu, kompasie, papierze i ruchomej czcionce "keju" było piątym wielkim wynalazkiem Chin - pisze Zhao. Przejęły go Japonia, Korea i Wietnam.

Zarazem jednak "keju" uniemożliwił przekształcenie się Chinom w nowoczesny kraj, wykorzystujący zdobycze nauki i techniki. Kompasowi Chińczycy używali do lokalizowania budynków i miejsc pochówku z dobrym feng shui, a nie po to, żeby, jak Zachód, żeglować po oceanach i podbijać świat. Proch strzelniczy

zatrzymał się na poziomie fajerwerków - nie powstała nowoczesna broń palna, która zapewniła Zachodowi militarną potęgę.

W Chinach istniały wszystkie przesłanki rewolucji przemysłowej co najmniej 400 lat przed Wielką Brytanią, ale "keju" uniemożliwiło uczonym zgłębianie współczesnych nauk. System egzaminacyjny promował posłuszeństwo, konformizm, umiłowanie porządku i umysłowe zglajchszaltowanie. Nielicznym, najbardziej utalentowanym szczęśliwcom, którzy zdali egzaminy, gwarantował awans do rządzącej elity, ale zniechęcając do innowacyjności i samowoli, był skutecznym narzędziem autorytarnej kontroli. Cesarze przychodzili i odchodzili, ale Chiny "nie miały swojego Odrodzenia, Oświecenia ani rewolucji przemysłowej".

Zhao twierdzi, że imponujący sukces gospodarczy w minionym trzydziestoleciu Chiny zawdzięczają nie oświacie, sprowadzającej się nadal do testów i metody pamięciowej, tylko otwarciu rynków na obcy kapitał, wchłonięciu zachodnich technologii i posłaniu studentów na zachodnie uniwersytety. Im bardziej Chiny wycofywały się z centralnego planowania, tym bardziej rozkwitała ich gospodarka. Aby utrzymać wzrost gospodarczy, wciąż potrzebują nowych technologii. Nigdy ich nie stworzą, jeśli nie zrezygnują z opartego na testach systemu kształcenia, który reguluje zasada "gaokao" - system egzaminów wstępnych na uczelnie. To właśnie on daje Szanghajowi, Hongkongowi i krajom Dalekiego Wschodu przewagę w testach międzynarodowych.

Chiny nęka problem, o którym rzadko się mówi - fałszerstwa i oszustwa. Kiedy władze przyznają nagrody za nowe patenty, ich liczba gwałtownie rośnie. Swoje pomysły opatentowują licealiści, bo dostają punkty preferencyjne na wyższe uczelnie, a nawet gimnazjaliści. Zhao twierdzi, że wiele z nich to "patenty śmieciowe" lub przykład "cwaniactwa". Skalę biznesu polegającego na pisaniu za pieniądze prac dla studentów i pracowników naukowych, którym brak umiejętności, oblicza na miliard dolarów.

Co gorsza, wszelka krytyka autorytarnej kultury prowadzącej do fałszerstw i oszustw "uchodzi za postawę niechińską lub antychińską" i może wpędzić w polityczne lub prawne kłopoty.

- Wśród miliarda ludzi, którzy od 1949 r. kształcili się w Chinach

kontynentalnych, nie znalazł się żaden noblista - pisze Zheng Yefu, profesor z Uniwersytetu Pekńskiego, w książce "Patologie chińskiej oświaty".

Urzednicy kierujący egzaminami PISA obsypują pochwałami Szanghaj, gdzie uczniowie stale wygrywają w konkurencjach, których wynik zależy od umiejętności zdania testu. Entuzjaści chińskich osiągnięć zapominają, że ten system jest stale udoskonalaną maszyną, która skutecznie i wydajnie retransmituje wąski zakres z góry ustalonych treści i rozwija zalecane umiejętności. Jest to jedyna droga awansu społecznego, więc ludzie chętnie ją wykorzystują.

Chiny wpadły w pułapkę. Zhao pisze, że zarządzający oświatą chcieliby wyrwać się z kleszczy testowej ortodoksji, jednak boją się odejść od metod, które dają tak podziwiane na Zachodzie efekty.

Chińczycy przywykli do hierarchii i rankingu. Rywalizacja o czołowe miejsca w najlepszych szkołach i uniwersytetach jest zażarta. Nic dziwnego, że zamożni rodzice uciekają się do oszustw i przekupstwa, żeby zapewnić dzieciom fory w postaci korepetycji najlepszych nauczycieli i najlepszych szkół. Czasopisma dla młodzieży poświęcone są w znacznej części praktycznej nauce testów. Nauczyciele próbują odgadnąć pytania, firmy sprzedają uczniom odpowiedzi i bezprzewodowe urządzenia do ściągania, a uczniowie ściągają na wszelkie wymyślne sposoby. W prowincji Hubei wybuchły zamieszki, kiedy udaremnilo plan grupy uczniów, uniemożliwiając im ściąganie techniką opłaconą przez rodziców. Dwutysięczny tłum demolował samochody, krzycząc: "Nie ma sprawiedliwości, bo nie pozwalacie nam ściągać".

Najbardziej szokująca jest historia wiejskiego okręgu w prowincji Anhui znanego jako największy w Azji kombinat przygotowujący do testów. Z ponad 11 tys. uczniów, którzy w 2013 r. przystąpili do egzaminu, na czteroletnie studia zakwalifikowało się 82 proc. Czesne w szkole wynosi około 6 tys. dolarów - tyle co średni roczny dochód mieszkańców Szanghaju. Oprócz czesnego rodzice opłacają koszty utrzymania. Do testów przygotowują się tam uczniowie z całych Chin. Nauka trwa od 6.30 do 22.30, do czego dochodzą prace domowe. Szkoła w Anhui "stała się w Chinach legendą. Stacja telewizyjna CCTV wysłała drona, żeby sfilmować wyjazd na egzamin ponad 10 tys. uczniów eskortowanymi przez policję autobusami".

\*\*\*

Chińscy nauczyciele martwią się, że nieuczciwa i niesprawiedliwa konkurencja unieszczęśliwia dzieci i odbiera im zdrowie. Dlatego Zhao nazywa testy "nieśmiertelną czarownicą" i przestrzega Amerykanów, by nie rezygnowali z tradycyjnych wartości, jakimi są kreatywność i innowacyjność.

Brytyjski resort edukacji radzi: **"Matematyka i fizyka to przepis na sukces, porzućcie humanistykę"**

Jeżeli Zachód boi się, że Chiny go prześcigną, niech zadba o to, by "nie stać się drugimi Chinami". Potrzeba coraz więcej kompetentnych, innowacyjnych i przedsiębiorczych ludzi - twórców miejsc pracy - a nie tych, którzy nauczyli się szukać zatrudnienia. Aby kształcić nowe talenty, edukacja musi stawiać na indywidualizm, pozwalać dzieciom realizować swoje pasje i sprzyjać ich społeczno-emocjonalnemu rozwojowi.

Na ucieczkę z testowej obsesji, która trzyma w pułapce Chiny, nie jest jeszcze za późno. Dwie kluczowe zmiany winny, zdaniem Zhao, kształtować politykę oświatową - globalizacja i technologia. Uczniowie muszą rozumieć świat, w którym przyjdzie im żyć, i opanować technologię. Zhao stawia na niezależność wysoko wykwalifikowanych nauczycieli. Zaleca zdecydowanie wyrównanie budżetów szkół, wskazanie innych niż testy celów nauczania i promowanie równości szans uczniów należących do różnych grup etnicznych.

Marzy o szkole, która budzi w uczniach "ufność, ciekawość, kreatywność". W której piszą oni książki, przygotowują filmy wideo i projekty artystyczne, która zachęca do badań i eksperymentów. O metodach nauczania rozwijających indywidualne możliwości każdego ucznia - nie pod przymusem, tylko dzięki wewnętrznej motywacji. Ideał ten będzie nieosiągalny, póki nie zerwiemy z standardowymi testami.

**Przeł. Sergiusz Kowalski**